

POMNIK PIOTRA WIELKIEGO W St. PETERSBURGU.

Posąg kolosalny Piotra Igo założyciela Petersburga, umieszczony jest naprzeciw kościoła S. Izaaka w zachodniéj stronie Admiralicyi. Ogromna skała granitowa, służąca mu za podstawę, ważąca około trzydziestu tysięcy cetnarów, sprowadzoną została na miejsce o pułtory mili od miasta. Do jéj sprowadzenia użyto siły ludzkiéj i machin; toczono ją na kulach działowych, gdyż walce byłyby się strzaskały pod tak wielkim ciężarem. Kule przez które się już granit przetoczył, podkładano znowu na przodzie, dając im kierunek podstawie całéj massy odpowiedni. Dobosz na skale stojący, uderzał znaki dla robotników.

Pierwiastkowa długość téj skały, wynosiła około stóp 45, szerokości i wysokości mogła mieć do stóp 20. Artysta jednak przewidując, iż posąg na takiéj wysokości stojący, mniéjby czynił wrażenia, nadał podstawie stosunkowy kształt i wielkość. Na pomniku położony jest literami bronzowemi napis następujący:

Petro primo Catharina secunda mdcclxxxii.

(Piotrowi pierwszemu Katarzyna II. r. 1782.)

Na stronie odwrotnéj, powtórzony jest tenże napis w języku rossyjskim.

Cały pomnik otacza ozdobnie wypracowana galerya. Rzeźbiarz francuzki Falconet, mając sobie zlecony posąg Cesarza, którego wola, kilka chat rybackich, w pyszne zamieniła pałace, miał trudne zadanie wyrazić w postaci Monarchy geniusz i odwagę, wszystkie przeszkody zwyciężające. Wystawia więc Piotra Igo siedzącego na dzielnym, nad brzegiem sroméj skały wspinającym się rumaku. Postawa Monarchy okazuje majestatyczną spokojność. Rumak niecierpliwy wędzidła, wspina się na tylnych nogach, gdy Cesarz rzuca twórcze pojrzenie na miasto, które z bagnisk wspaniale się wznosi; wyciąga opiekuńczą rękę, jakby chciał zwalczyć przeszkody natury, i ta postawa nadzwyczajnie jest śmiałą.

Ogon konia massive, służy niejako za podporę ciężarowi posągu, opierając się na wężu, który cały ten alegoryczny obraz dozupełnia.

Głowa Piotra Wielkiego wyrobioną jest według wzoru przez pannę Callot podanego, w którym ta znakomita artystka, rysy i charakter Monarchy doskonale oddała.

Figura Cesarza wysoką jest stóp 11. - Koń ma 17 stóp wysokości. Grubość metalu wynosi w miejscach najcieńszych $\frac{1}{4}$ cala, w najgrubszych cal jeden. Cała z metalu złożona gruppa ma ważyć 36,000 funtów angielskich.

Kiedy artysta pomysł tego dzieła w imaginacyi wykończył, udzielił go jak mówią Cesarzowéj z tą uwagą: iż wielka zachodzi trudność wystawić człowieka na koniu w tak śmiałéj postawie, niemając ku temu żywego wzoru.

Dla tego generał Melissino, mający sławę jezdzca znakomitego, zobowiązał się dosiadać codzień najlepszego arabskiego konia ze stajni hrabiego Orłowa, a to na wzniesieniu, skałę granitową wyobrażającém; przez to Falconnet był w stanie obrać najwłaściwszą konia postawę.

Niektórzy żałują tylko, że skały nie zostawiono w jéj pierwotnéj postaci, co według nich, tém żywiéj wskazywałoby trudności, jakie przy zakładaniu stolicy trzeba było zwyciężać. Ale wyżéj przytoczone już są powody, które artystę do obrobienia skały skłoniły.

Posąg Ludwika XIVgo na placu Victoire, jest naśladowaniem tego pomnika. Piotr Wielki urodził się 11 Czerwca 1672, wstąpił na tron r. 1689, a umarł 2 Lutego 1725.

PIERWSZE ODKRYCIE OSADY PICTAIR,

Z DZIENNIKA KAPITANA PIPON.

Dnia 17 Września r. 1814 fregaty nasze prawie razem ląd postrzegły. Brzeg rozciągał się na 5—6 mil morskich w kierunku południowo-wschodnim. Znajdowaliśmy się według naszego wyrachowania pod 24° 40' południowéj szerokości, a 130° 24° zachodniéj długości, (od Greenwich.) Gdy na żadnéj karcie jakieśmy mieli, nie było kraju w téj okolicy oznaczonego, pałaliśmy żądzą poznać tę wyspę, bo podług wszelkich dawniéjszych obliczeń, wyspa Pictair znajdować się powinna pod 133° 24' zachodniéj długości.

Równo ze dniem przyciągaliśmy do brzegu, nasze zadziwienie tém było większe, gdyśmy postrzegli uprawne pola, i chaty piękniéjsze od wszystkich widzianych na wyspach Marquesaiskich.

Wnet okazali się mieszkańcy, niosący swe łódki na plecach, w które wsiedli i ku nam płynęli. Ale któż pojmie nasze zadziwienie, gdyśmy posłyszeli, że wybornie mówią po angielsku, gdyśmy się dowiedzieli, że mieszkańcy téj wyspy, są potomkami Fletschera Christian, który w r. 1788 uczynił spisek przeciw kapitanowi Bligh, okręt Bounthy opanował, a kapitana z 19 innemi na małym statku losowi zostawił. Buntownicy ciągnęli daléj; chcąc osiąść na jakiéj wyspie w blizkości Otaheity. Lecz to im się nie powiodło, i we Wrześniu r. 1789 wrócili znowu do Otaheity, gdzie ośmnastu ludzi okrętowych zostało. Dowódzca sam z innemi opuścił Otaheitę w nocy, i odtąd zniknął.

Pierwszy który wszedł na okręt *Briton*, był *Thursday October Christian* (Czwartek Październik Christian), syn Fletschera Christiana, urodzony z Otahajtki. On był pierworodnym na téj wyspie, a od dnia i miesiąca przybycia, otrzymał nazwiska Czwartek Październik.

Ten syn Christiana, mogący mieć podówczas lat 25, był piękny i smukły młodzieniec, sześć stóp wysoki, czarnych włosów i twarzy pełnéj szlachetnych rysów. W miéjscu wszelkiego odzienia, miał chustkę opasaną przez biodra i kapelusz słomiany z czarném koguciem piórem. Cera jego brunatna, nie mieszała się z nieprzyjemną czerwoną, jak u dzikich Indyan.

Na twarzy malował się wesoły humor i uczciwość. Ma żonę Otahajtkę, nie równie starszą od siebie.

Mówił dobrze po angielsku, równie jak jego towarzysz George Young, piękny młodzieniec. Opowiadali nam wiele ważnych wypadków; co do szczegółów odesłali nas do starego, nazwiskiem John Adams, jedynego Anglika, który do powyższéj wyprawy należał. Ten podług własnego wyznania do buntów wcale nie należał, bo wtedy mocno chorował. Jemu cała osada winna swe powodzenie; albowiem bez jego rady i pomocy, prędkoby wymarła, z powodu, iż prawie wszyscy mieszkańcy są bardzo młodzi, a ziemia, chociaż bardzo płodna, bez uprawy nic nie wydaje. Fletscher Christian wyniosłszy potrzebne artykuły, spalił okręt, aby jego pobyt nie był odkryty.

Zastaliśmy osadę bardzo kwitnącą. Miała kozy, owoce, drób', jarzyny, trzódę chlewną,

zgoła wszystko, co jak mówił Adams, do wygodnego życia należy. Ciekawi byliśmy wiedzieć szczegóły wypadków Christianiego. Gdy mu znać dano żeśmy bezbronni, że nieprzybywamy by go ująć, wyszedł przeciw nam i zaprosił do swego mieszkania. Towarzyszyła mu żona ociemniała z starości. Przyjęła nas familia gościnnie, podano na stół suszone korzenie *Yams*, orzechy kokosowe, świeże jaja, i t. p. Adams chciał nawet zabić wieprza, czegośmy nieprzyjęli, śpiesząc się w dalszą podróż. Z niebezpieczeństwem dostaliśmy się do brzegu, bo gdyby wiatr był powstał, powrót byłby prawie nie podobny. Aby znowu do naszych statków się dostać, trzeba nam było spuszczać się ze skał okropnie stromych. Cała wyspa jest taką, iż mieszkańcy w razie napadu, w takie miejsca schronić się mogą, że nikt nie byłby w stanie za niemi się dostać.

W przybyłym okręcie Bounthy, mieściło się 9 anglików, 11 kobiet z Otahejty i sześciu mężczyzn tejże wyspy. Anglicy pomarli, lub byli wymordowani; sam tylko John Adams pozostał. Z kobiet 6 jeszcze żyło. Osada liczy teraz 40 osób, zapewne bez dzieci. Młodzież na wyspie zrodzona, jest piękna i bardzo rosłéj budowy ciała. Kobiety nadzwyczaj silne, ładne, i ujmującéj skromności. Wszyscy przypominają angielskie fizyognomie. Obyczaje bardzo są czyste, młodzi żenią się dopiéro, gdy nabędą dosyć własności, a obrzędu zaślubin stary Adams dopełnia. Dotychczas żyją w zgodzie, i są rzetelni; mówią wszyscy po angielsku, akcentem bardzo przyjemnym. Mała ich wioska składa piękny czworobok. John Adams mieszka na przodzie, a na przeciw niego Thursday October. Środek stanowi dziedziniec, na którym pełno drobiu. W mieszkaniach mają łóżka, stoły i wielkie skrzynie. Suknie zrobione są z kory pewnego drzewa, czém się trudnią starsze kobiety. Młode dziewice uprawiają pole spólnie z braćmi, i dla tego, stary patryarcha niedozwala bardzo wczesnych małżeństw, gdyż matki mają z dziećmi dość zatrudnienia.

Chociaż młode damy osady, do ubioru nie mają innego wzoru nad swoje matki z Otahejty, przecież daleko skromniéj się odziewają, niżeli wyspiarki Marquesaiskie. Noszą opaski od bioder do kolan, i pewien rodzaj krótkiego płaszcza, wolno na ramionach wiszącego, który je od upałów osłania. Szczególniéj bardzo zręcznie i gustownie robione są ich czapeczki z zielonych liści, które są zasłoną od słońca.

Żałowaliśmy bardzo, żeśmy nie mieli czasu obejrzeć wyżéj nieco położonych plantacyj, które zdala piękny widok dawały. Zastanowiło nas, że John Adams młodych swych osadników nieco i religii nauczył. Kilka razy na dzień się modlą, i mówią Ojcze nasz. Często wzywają Zbawiciela i mówią: « Pójdę do Ojca mojego i powiem: Ojcze zgrzeszyłem przed niebem i przed Tobą; nie jestem godzien twoim się synem nazywać. »

Osada mogła pod ówczas trwać już lat około 25, ale z opowiadań Adamsa, nie podobna było z pewnością jéj założenia oznaczyć; utrzymywał on dziennik, ale tylko gospodarski.

Zdaje się, iż Fletscher Christian po swoim nierozsądnym postępku, nigdy się nie czuł szczęśliwym. Zawsze posępny, unikał ludzi, tyraństwem zniechęcał swych towarzyszów, nakoniec zabitym został przez Otahejczyka, któremu chciał żonę odebrać; co nastąpiło blizko w rok po ich osiedleniu.

Ta wyspa raz tylko od swego założenia, przez okręt Amerykański z Bostonu zwiedzona była w r. 1808.

Przybywszy przekonaliśmy się, że John Adams w rachunku dni mylkę popełnił; utrzymywał bowiem, że w Niedzielę jest dzień 18 Września, gdyśmy w Sobotę mieli 18go a tak mieszkańcy obchodzili święto Niedzieli w Sobotę.

Osada Pictair jest nowym dowodem, że potrzeba, jest matką wynalazków. Jéj mieszkańcy pracą i wytrwałością doszli do tego, że mają bardzo dobre narzędzie rolnicze. Pragną tylko fuzyj do ubijania dzików, bardzo licznych w tém miejscu. Daliśmy im nieco broni francuzkiéj i prochu, tudzież kuchennych naczyń, których wcale nie mieli.

John Adams mówił mi, że z pewnych na téj wyspie korzeni, mógłby pędzić napój, nie gorszy od rumu Jamajki. Ale w obawie że ten wynalazek więcéj szkody niż pożytku przyniesie, przestał tylko na próbie uczynionéj.

Wyspa ta mieć może sześć mil długości, a trzy do czterech szerokości. Po większéj części okryta jest lasem, grunt bardzo żyzny, ale do uprawy, jeszcze długiego czasu potrzebuje.

Według mnie, było by niesłusznie i nie rozsądnie tę młodą osadę zburzyć i mieszkańców jéj uprowadzić. Ta wyspa niegdyś zupełnie pusta, w przypadku nie jednemu okrętowi pomocną być może.

TASSO.

Tasso jest jednym z poetów, który za życia największą sławą się cieszył, a razem najsroźéj od losu był prześladowanym.

Urodził się w Sorento r. 1544, z ojca Bernarda Tasso także poety, który jednak synowi tylko pamięć swoję w potomności jest winien. Młody Tasso najwięcéj był przywiązany do matki, z którą w dzieciństwie na zawsze pożegnać się musiał. Od 11go roku błąkał się z ojcem, którego polityczne wypadki do Rzymu, potém do Urbino udać się znagliły. Książe Urbino wdzięcznie przyjął Bernarda Tasso, a syn jego, swojém obejściem i talentem tak na siebie zwrócił uwagę, że książe zażądał, aby Torquato spólnie z synem jego nauki pobierał.



(Tasso.)

We dwa lata późniéj, Bernardo znowu był zmuszony do Wenecyi się udać, co dało powód, iż syna swego oddał na naukę prawa do Padwy. Lecz ten, wkrótce dał poznać, że inne jego jest powołanie. W roku 18 życia, ogłosił poema, w 12 pieśniach Rinaldo, zapowiadające znakomitego poetę, i przeto uzyskał wolność oddania się saméj nauce filozofii i literatury. W 19tym r. zaczął już myśleć o najsławniejszém swojém dziele: Jerozolima Wyzwolona. Wkrótce kardynał Ludwik d'Este, któremu Tasso poema swoje Rinaldo poświęcił, przedstawił go bratu swojemu Alfonsowi, księciu Ferrary, i to miało wpływ smutny na całe dalsze życie poety. Pozorne czy prawdziwe stosunki jego z Eleonorą siostrą księcia, miały być tego przyczyną. W Ferrarze aż do roku 1575 najwięcéj Tasso przebywał, gdzie napisał poema pasterskie Amintas, i Jerozolimę Wyzwoloną dokończył. Odtąd im więcéj jako poeta był głośny, tém bardziéj jego życie i losy pokryte są tajemniczą zasłoną. Przez wiele lat ubogi i opuszczony, tęsknotą i niepokojem miotany, od miasta do miasta się błąkał, usiłując powrócić do Ferrary, celu swych życzeń. Zapewne przekroczenie jego musiało być wielkie, gdy z rozkazu dobroczyńcy swojego księcia Ferrary, w r. 1579 w domu obłąkanych zamkniętym został. Siedm lat przeszło strawił Tasso w tém smutném miejscu, właśnie wtenczas, gdy cała Europa, jego arcydzieło czytała, i Tassa za nadzwyczajne uważała zjawisko. W roku dopiero 1586, w kilka lat po śmierci Eleonory, książe Mantui Vinzenzo Gonzaga, wyjednał mu uwolnienie. Odtąd błąkał się Tasso po Włoszech, najdziwniéjszych przygód doznając. Wnet na książęcych dworach był bardzo poważany, wnet widziano go w najnędzniéjszym stanie po drogach publicznych, prawie chleba żebrzącym. Tak przeżywszy lat siedm, (*) przybył do Rzymu r. 1594, gdzie z największém uniesieniem został przyjętym. Papież Klemens VIII, postanowił uwieńczyć go uroczyście, tak, jak tego zaszczytu przed 250 laty doznał Petrarca; uwiadamiając go o tém rzekł: « Przeznaczam ci wieniec, aby od ciebie tyle miał sławy, ile jéj zjednał tym, którzy go przed tobą otrzymali. » Ale gdy dzień tryumfu nadchodził, Tasso blizkim był zgonu. Zażądał aby go przeniesiono do klasztoru S. Onufrego, gdzie przed 20 laty ojciec jego był skonał. Tam w roku życia 52 oddał ostatnie tchnienie na ręku kardynała Aldobrandini. Gdy mu tenże przyniósł błogosławieństwo Papieża, zawołał poeta umierający! « Szczęśliwy! nie wieniec na kapitolu, ale koronę wiecznego pokoju odbieram. » W kościele tegoż klasztoru, pochowane są zwłoki Tassa, gdzie mu kardynał Bevillacqua pomnik wystawił.

Poema Jerozolima Wyzwolona, zyskało w swoim wieku nadzwyczajną wziętość, nie tylko jako dzieło sztuki, ale jako zawierające przedmiot całe Chrześciaństwo obchodzący. Nie tylko bowiem wspomnienia wypraw krzyżowych, ale ciągle walki z ludami Mahometa zajmowały w ówczas powszechność Europejską. Kiedy Turcyki Orzechowskiego w Rzymie i Wenecyi upowszechniano, razem i Jerozolima Wyzwolona Tassa, znalazła z tego szczególniéj powodu, tłumacza w Piotrze Kochanowskim, którego naród najwięcéj na walki z Muzułmanami był wystawiony. Są ślady, iż obadwaj Kochanowscy, Jan i Piotr, osobiście z Tassem się znali i w młodości razem składali hołd w Paryżu Ronsardowi, który, gdy Tasso jeszcze nie był znany, miał imię nowego niedoścignionego Homera. Poematowi Tassa zarzucić można, iż wiele traci na właściwości przez zbytnie trzymanie się przepisów o tak zwanéj machinie Epopei, tak dalece, że wprzód wydał rozmowy o przepisach wiersza bohatyrskiego, i ciągle według tychże dzieło swoje poprawiał. Tasso należy w ogólności do poetów, którzy raczéj siebie i swoje uczucia, aniżeli świat zewnętrzny pojąć i wyrazić zdołali. Najpiękniéjsze miejsca są te, które jako Epizody osobną całość stanowią i z poematem, prawie nie mają związku. Jak Homer przyjaźń, tak Tasso w duchu wieku który opiewał,

(*) Godna tu wspomnieć, że gdy Tasso wraz z innemi towarzyszami podróży, napadnięty był przez sławnego rozbójnika Marco Sciarra, według zwyczaju wszyscy kolejno musieli kłaść się twarzą do ziemi i tak byli obdzierani; jeden tylko z podróżnych, nie chciał wykonać rozkazu zbójców i zawołał: Ja jestem Torquat Tasso. W téj chwili wszyscy zbójcy ucałowali mu ręce. i nie tylko jego, ale wszystkich podróżnych bez żadnej szkody puścili.

najpiękniéj miłość malował, dowodem tego, będą uroki Armidy, i piękność Kloryndy, i cnoty Sofronii. Te i inne epizody upodobał sobie szczególniéj lud Włoski, które jak rapsody Homera, jak romanse hiszpańskie, przeszły w tradycyą powszechną.

Jak każde dzieło wyższe, tak Jerozolima Wyzwolona, miała równie wielbicielów jak nieprzyjaciół, dzisiéjsza krytyka ocenia je tylko według smaku i ducha wieku, w którym było pisane. Najpiękniéjszy pomnik wystawili Tassowi pierwsi naszego wieku Poeci: Göthe, w Tragedyi tegoż nazwiska, i Byron w *Dumaniach Tassa.*

Mimo wielu zalet Piotra Kochanowskiego, poema to, potrzebuje w polskim języku nowego przekładu, które już wykończone, miało wyjść z druku.



GALERYA ORLEAŃSKA W PAŁACU ZWANYM: PALAIS ROYAL, W PARYŻU.

Kiedy w r. 1624 kardynał Richelieu nabył grunt na którym wyniesiony jest Palais Royal, widziano tam tylko starodawne gmachy Mercoeur i Rambouill i t. p. Piękne ulice Richelieu, Montpensier i Beaujolais nie istniały, a mury opasujące w ówczas Paryż w tém miejscu kończyły miasto. Żalem niejako przejmuje wspomnienie, iż niepozostało nawet śladu dawnego stanu rzeczy, które tak szybkiemu uległy przekształceniu. Uczęszczający tam Paryżanin w pięknéj porze roku, chłodząc się przy wodotryskach, na widok szczątków dawnego zakresu miasta, lubiłby wyobraźnią przenosić się w owe czasy, kiedy, gdzie dziś wszystko upiększone, stały ponure mury.

W r. 1629 na skinienie kardynała Richelieu, cała ta część miasta przybrała nową postać; stare mury, i pałace runęły, zapełniono rowy, zrównano ziemię, i ulica Richelieu otwartą została.

Tam gdzie dziś widzimy Galeryą Orleańską, rozciągał się taras w równi z pierwszém piętrem pałacu, utrzymywany siedmiu wolno stojącemi arkadami, które tenże sam co i teraz dawały widok.

Godła urzędu naczelnika Marynarki piastowanego przez kardynała, powtarzały się nad każdą arkadą w wypukło-rzeźbie; był to przód okrętu z dwoma kotwicami u spodu. Te ozdoby dochowały się tylko jeszcze w prawém skrzydle głównego dziedzińca, w prost sklepu Chweta. Przepędzający schyłek dnia w Galeryi Orleańskiéj, odbywa niejaką pielgrzymkę w to miejsce, przypominając kardynała Richelieu. Przepych z jakim kardynał urządzał swój pałac, w krótce byłby mu niechęć króla sprowadził, gdyby go Richelieu, jako zręczny dworak, nie był legował swemu panu, zachowując sobie dożywotne użycie, przez co uwolnił od zarzutu zbytek wydatków, na jego upiększenie.

Po śmierci kardynała, pałac oddany został, xięciu Orleańskiemu bratu Ludwika XIV, pożar który go zniszczył w znacznéj części w r. 1763, stał się powodem do zupełnego przeistoczenia. W r. 1781 wezwany przez xięcia de Chartres, budowniczy Louis, zrównawszy wały w około ogrodu, rozpoczął budowanie obszernych pawilonów, na co Paryżanie, mając tam ulubioną przechadzkę, mocno ubolewać poczęli. Dla ich zaspokojenia, xiążę polecił objawienie planów zamierzonych budynków. Mimo piękności pomysłów nie przestawano utyskiwać; nowiniarze żałowali miejsca gdzie wiadomości swych udzielali, spacerujący skarzyli się na utratę alei z kasztanów sadzonéj ręką kardynała; tymczasem, kiedy Paryżanie krzyczeli, rzemieślnicy pracowali, i trzy piękne pawilony stanęły do r. 1787; wybudowaniu czwartego mającego dopełnić całość, przeszkodziła burza rewolucyjna r. 1789. Jednakże wyniesiono tymczasowie budynek drewniany, zwany początkowo Obozem Tatarów, a potém Galeryą drewnianą, któréj sława głośna po całym świecie.

W r. 1829 znikła galerya drewniana, a ktokolwiek zastanowi się nad nowém jéj przekształceniem, wdzięczen będzie postępom oświaty zmieniającym brudne siedliska w przepyszne budowy. Szkoda tylko iż te nie zatrzymały dawnéj, jedynie cechującéj je malowniczéj oryginalności.

Posadzka marmurowa zawsze śklniąca się przy największém ochędóstwie, zastąpiła miejsce błotnistéj ziemi, w którą przechodzący grężli; kopuła kryształowa daje światło z góry pomnażając promienie słońca, tam gdzie dawniéj małe okienka zaledwie wkraść się światłu pozwalały. Rozległe ganki i obszerne otwory, czynią wolny obieg powietrza świeżego, które wprzód psuło się w ciasnych zakątach. Drewniane budy zakurzone ustąpiły miejsca sklepom, gdzie u szerokich okien ze smakiem rozłożone towary, bawią oko zachęcając do kupna przechodzących. Zwierciadła od góry do dołu zdobią wszystkie filary; pełno wszędzie ozdób i rzeźby ze smakiem, a ballustrada otacza okrąg dachu szklannego; rozwieszone okrągłe latarnie, brylantowe światło palącego się gazu, co wieczór rozpościerają. Zewnątrz kolumnada otacza w około galeryą, na któréj taras ozdobiony wazonami kwiatów, służy za przechadzkę. Jednakże mimo uroku piękności jaki teraz Palais Royal wystawia, nie widać w nim zgiełku, natłoku ludzi wszelkich stanów; jedném słowem tego ruchu który tak sławnym go czynił; jest on teraz jednym więcéj przyjemnym bazarem w Paryżu; i dziwić się należy panującéj dzisiaj w nim oziębłości, kiedy wszystko do stopnia największego wykształcenia jest doprowadzone. Lecz jest to zwyczajem mieszkańców wielu miast, że zdają się unikać w przechadzkach i rozrywkach miejsc jaśniejących przepychem i wytwornością urządzenia, lubią się tłoczyć i z nałogu uczęszczać tam, gdzie, do przyjemności wiele do życzenia pozostaje. Z postępem czasu znajdzie przecież Paryżanin upodobanie w upiększonym Palais Royal, i tak tłumnie do niego cisnąć się będzie, jak dawniéj do Galeryi drewnianéj.

WPŁYW HANDLU NA KULTURĘ.

Historya świadczy, że władze umysłowe tam postępowały, gdzie handel drogę torował. Kultura przezeń rozwinięta, nieprzestaje na dostatku rzeczy do wygód i przyjemności życia, ale wymaga wielkiéj i rozmaitéj wprawy w myślenie, i nie może się utrzymać bez pewnych prawideł rzetelności i uczciwości, bo przeto tylko tworzy się zaufanie dla handlu niezbędne. Dla tego uczy szanowania swojéj i cudzéj własności; łączy rozliczne ludy przez morza, pustynie, góry, i obyczaje przedzielone; rozszerza wiadomości i pożyteczne urządzenia. Handel wywozi z kraju rzeczy zbyteczne, wprowadzając w równéj wartości to, czego nie ma, a co mu potrzebne. Ale tych rzeczy zbytecznych nie byłoby wcale, gdyby nie nadzieja, że je handel zabierze, a natomiast potrzebne przyniesie. Zatém handel jest istotną przyczyną zapasów, których sami zużywać nie chcemy. On zaopatrza przedsiębierców w nowy kapitał, gdy swój towar wykończą lub im go naprzód zapewnia. A tak mogą nieprzestannie zarabiać. On więc utrzymuje ciągłą czynność mieszkańców i dobry byt zabezpiecza.

Handel w ogóle zawiera w sobie zmysłowe żywioły spokojnego oddziaływania ludów na siebie; on okazuje, jak wzajemne potrzeby, bogactwa natury z kunsztowną zamożnością połączają, dzikie ludy z oświeconemi kojarzą, i całą ziemię prawom obyczajności poddają, o ile te od rozumu i pracy zależą. Jak niegdyś handel bronią pilności i pokoju Scytyjskie stepy, i Libijskie pustynie zdobył, równie teraz rozświeca odwieczne lasy Ameryki, i osusza Australii bagniska. On od tysiąców lat okrąża kraje starego Świata, a od wieków po Wielkim Oceanie żegluje. Azya jest kolébką tego wielkiego spółdziałania narodów. W najdawniéjszych czasach i teraz, Azya prowadzi głównie handel lądowy, szczególniéj za pomocą karawanów, które nazwać można flotami pustyni, bo w nich często więcéj niż pięćdziesiąt tysięcy kupców i podróżnych razem złączonych zobaczyć można.

Środkowym punktem handlu karawanowego jest głównie Mekka, która wczasie przybycia karawanów, taką ludność i takie bogactwo towarów wystawia, jakiego w żadném mieście na ziemi niezobaczysz. Cierpliwy grzbiet wielbłąda przynosi tam muśliny Ostindyjskie i inne towary. Korzenie aromatyczne całego

Wschodu, płody Chińskie, szale kaszemirowe, zkąd nie tylko do Azyjskich, ale i do Afrykańskich rozchodzą się krajów. Tak najdalsze narody za pomocą handlu poznają się wzajem i kształcą. Jeden lud uczy się języka drugiego; zważa jego zwyczaje i obyczaje, bada jego religią i prawa. Obadwa udzielają sobie swych wynalazków, i wzajem je ulepszają, obudza się myślenie, ruch i życie; lepsze głowy wszędzie nabierają ochoty do dążeń i usiłowań. Barbarzyńcy czują potrzebę zbliżenia się do ludów oświeconych, i powoli łagodniejsze obyczaje przejmują. Dzikie pokolenia rzucają pałki i łuki, i przejmują się boską nauką oświeconych spółbraci.

Od zdobycia Tyru przez Alexandra, Europa stała się panią handlu całego świata, a ten zabezpieczyła sobie przez system kolonialny założony od Henryka Żeglarza, który nadał jéj wyłączny handel towarów kolonialnych. Niegdyś bogaci tylko mogli te towary zużywać, ale odkąd morze stało się wielką drogą do Indyj Wshodnich i Ameryki, od wieku XVgo szczególniéj zaś odkąd Anglicy i Holendrzy głównie handel objęli, zużycie tych towarów, od początku wieku XVIIIgo niesłychanie się powiększyło. Co niegdyś było zbytkiem, jest dziś potrzebą dla każdego mieszkańca Europy, a to zupełnie stan wewnętrzny i zewnętrzny jéj krajów zmieniło. Handel stał się nierównie ważniéjszym i powszechniéjszym, stan kupiecki, który się właśnie przeto nadzwyczaj rozmnożył, utworzył związek rozszerzający się na cały świat cywilizowany, usiłujący zgodnie bieg handlu utrzymać. A tak przez coraz ściślejsze stosunki handlowe, zawiązała się oraz zamiana myśli, rozszerzyły się pojęcia, znikają uprzedzenia pojedyńczych ludów, które wszystkie dążą do tego, aby w zgodzie i pokoju jedną były rodziną.

OŚWIECENIE GAZEM.

W Londynie pali się gaz w 62,000 lampach umieszczonych w domach, sklepach, i t. d. tudzież w 7,500 latarniach. Rury gazowe wynoszą w około 1000 mil angielskich długości. Promień gazu mający w przecięciu puł cala, wydaje światło wyrównywające 20 świecom; płomień mający cal w przecięciu, jest światłem 100 świec; płomień dwucalowy równy jest 420, a trzy calowy 1,000 świec.

DOMNIEMANIE O SKUTKACH PRZENOSZENIA ZA POMOCĄ PARY.

Nie masz prawie wątpienia, że w Anglii za 50 lat, wozy parowe i koleje żelazne, usuną inne sposoby przenoszenia. Widocznym tego skutkiem będzie prędsza i bezpieczniéjsza podróż; nadto wypłyną jeszcze ważniéjsze korzyści. Taniość furmanek zrówna wszędzie wartość ziemi i jéj płodów. Przez łatwość nawozu, wzmoże się znacznie ogólna produkcya ziemi, a wszystkie owe przedmioty, o których teraz mówią, iż nie opłacają transportu, nagle znacznej nabiorą wartości. Nie jedni będą pod nogami skarby znajdować. Połów, który nie wynosił 3 funtów szterlingów, może ich późniéj przynieść 3,000. Przy wozach parowych bezpieczeństwo jadących jest jedyném ograniczeniem szybkości jazdy; ale jakże prędko posuwany być może ciężar nie grożący żadném niebezpieczeństwem! Z Brightonu np. mogą przybyć płody miéjscowe w godzinę do Londynu, i tenże wóz może zabrać sól, cukier i t d, na powrót. Dzierżawcy którzy w Anglii wszystkiego się obawiają, bo niedaleko widzą, lękają się, że nadal konie wcale popłacać nie będą; może być że konie jeszcze więcéj będą używane, ale przypuśćmy nawet, żeby koni zaprzęgowych wcale już nie potrzebowano, cóż ztąd za strata w ogóle? Wtedy mniéj będzie wychodzić owsa, za to więcéj siać można pszenicy dla ludzi a koniczyny dla owiec.

ZDAIE MI SIĘ, WIDZI MI SIĘ.

Obadwa wyrazy oznaczają twierdzenie niepewne z tą różnicą, że *zdaje mi się* mówię w ten czas, kiedy rozum o rzeczy lub jéj przymiocie nie pewne, lub zupełnie mylne zdanie objawia, np. *zdaje mi się że się mylisz, zdaje mi się że już dzień. i t. d. Widzi mi się* najwłaściwiéj używam gdy do mniemania mojego niemam powodu ani w rozumie, ani w zewnętrznych zmysłach, ale tylko w wewnętrzném przeczuciu, albo urojeniu, *mnie się widzi*, że z téj nadziei nic nie będzie, *mnie się widzi*, że ta wyprawa nie pójdzie pomyślnie. *Zdaje mi się* odpowiada zdaniu wewnątrz i patrzeniu się zewnątrz, *widzi mi się* odpowiada u widzeniu wewnątrz i widzeniu tylko zewnątrz. Kto niéma własnego zdania, kto rzeczy widzi, lecz na nie z uwagą nie patrzy, ten ma najczęściéj *widzi mi się*. Z tąd przysłowia: każdy ma swoje zdanie, każdy ma swoje widzi mi się. Wolno każdemu objawiać swoje *zdaje mi się*, ale nie każdy powinienby występować z swojém *widzi mi się*. Mężowie błądzą najczęściéj przez swoje *zdaje mi się*, a żony przez swoje *widzi mi się*.

KONSUMCYA CUKRU WE FRANCYI.

Cukier używany w starożytności za lekarstwo, według Dioskoryda i Pliniusza starszego, nazywał się u Greków solą Indyjską, czyli saccaron, zkąd łacińskie saccarum. Narody te dostawały go ze Wschodu.

Roślina z której go wyrabiają, dziś trzciną cukrową zwana, pochodzi z Indyj po tamtéj stronie Gangesu leżących, zkąd przeszła do Arabii, potém do Afryki; w téj jednak części



(Konsumcya Cukru we Francyi.)

świata nigdy się wiele jéj uprawą nie zajmowano. Około połowy XII. wieku wprowadzoną była do Sycylii i Prowancyi; lecz klimat okazał się dla niéj nie stosownym. Wkrótce przeniesioną została do prowincyj południowych Hiszpanii i do Portugalii, zkąd ją do Madery i wysp Kanaryjskich wprowadzono. Ztamtąd to Piotr Esienca zawiózł ją w 1506 r. do Hiszpaniol dzisiejszéj Haiti czyli Saint-Domingo; Michał Balestro sok z niéj wycisnął, a Gonzales Velosa sprowadziwszy robotników z jednéj z wysp Kanaryjskich, pierwszy dostąpił chwały wyrobienia cukru w nowo odkrytym świecie. Trzcina cukrowa była tam przed tém nieznana. Tym więc trzem ludziom, Ameryka winna jednę z najszacowniéjszych gałęzi przemysłu; bogactwo nierównie większe, niż jéj kopalnie złota i srebra.

Za rządów Henryka IV, lat temu 230, cukier tak był rzadkim we Francyi, że go aptekarze, jak teraz chinę, na uncye sprzedawali. W r. 1700 konsumcya cała Francyi nie przenosiła miliona kilogramów, (kilogram równa się 22m funtom i 04,288), zkąd wypadało $\frac{6}{100}$ kilograma na głowę. Ludność wynosiła wtenczas 16,000,000 dusz. Gust do tego artykułu tak się powiększył w XVIII wieku, że w r. 1789 spożyto go 23 miliony kilogramów. Wojny w czasie rewolucyi, system lądowy i nader wielkie cła nałożone przez Napoleona na cukry zagraniczne, ograniczyły w roku 1812 spożycie jego w całém państwie Francuzkiém, liczącém podówczas 44 miliony mieskańców, do 7 milionów kilogramów, wypada więc na głowę mniéj o $\frac{2}{10}$ kilograma (3 uncye). Z przyczyny przywróconéj czynności w handlu przez pokój, tudzież z powodu zmniéjszenia cła i coraz większéj łatwości w dostarczaniu, żądanie cukru znacznie się powiększyło. Oto jego postęp:

Lata.	Konsumcya.	Cena Kilogramu.
1815. spożyto	16,000,000 kil.	3. fr.*) 60. cent.
1816. —	24,000,000 —	3. — 60. —
1818. —	36,000,000 —	3. — 20. —
1820. —	48,000,000 —	2. — 80. —
1822. —	55,000,000 —	2. — 80. —

Wojna z Hiszpanią w 1823 podniosła cenę cukru, i wyszło go tylko 40 milionów kilogramów; lecz gdy w krótce obawa handlowa ustała, postęp znów się powiększał.

1826. —	61,000,000 —	2. — 40. —
1827. —	62,000,000 —	2. — 40. —
1829. —	68,000,000 —	2. — 40. —
1831. —	80,000,000 —	2. — 10. —

Ponieważ Francya liczyła na ten czas 32,500,000 mieszkańców, wypadło więc $2\frac{1}{2}$ kilograma na osobę, czyli 5 funtów. Niepotrzeba też zwracać uwagi czytelników, że zmniéjszenie ceny znacznie wpłynęło na powiększenie konsumcyi. Pomimo tak szybkiego postępu, daleko jeszcze jest Francuzom od Stanów Zjednoczonych, w których wypada 5 kilogramów cukru na głowę; od Anglii gdzie spożywają 7, a nadewszystko od mieszkańców wyspy Kuby, gdzie wychodzi średnio od 13 do 15 funtów na głowę. « Ci którzy na własne oczy nie widzieli, powiada P Humboldt, jak wielką ilość cukru, nawet rodziny najbiedniéjsze spożywają w Ameryce Hiszpańskiéj, dziwić się muszą, że cała Francya potrzebuje tylko na swe własne potrzeby, 3 a najwięcéj 4 razy tyle cukru, ile wyspa Kuba, któréj ludność wolna nie przenosi 340,000. » Z wielkiéj ilości cukru wychodzącéj w kraju, gdzie cywilizacya tak mało postąpiła, osądzić można, jak wiele spotrzebowanoby go we Francyi, gdyby monopolium na korzyść osad ustanowione, nie nadało mu ceny, przenoszącéj możność wielu Francuzów.

Życzyć by należało, aby i we Francyi równie jak na Kubie, cukier zajął miejsce pomiędzy artykułami powszechnie używanemi; bo zmniéjszyłby przez to konsumcyą chleba. Mniéj się wtedy obawiać należy niedostatku i głodu, kiedy lud ma wiele różnych artykułów do pożywienia służących. Tak mieszkańcy dawnéj Francyi mający tylko chl[illegible], mleczywo, bardzo mało mięsa i legumin, a w niektórych miéjscach kasztany, częściéj od nas doznawali drożyzny i głodu.

Późniéj umieścimy wiadomość o fabryce cukru w Guzowie, w dobrach Hr. Henryka Łubieńskiego.

(*) Frank zawiera 100 centimów i równa się Złp. 1. groszy 18.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.